

- Autor: **Gordon Barbara**
- Tytuł: **Bez atu**
- Wydawnictwo: Iskry, Vesper
- Seria: Ewa wzywa 07, Wzywam 07
- Zeszyt nr 28
- Rok wydania: 1971, 2008
- Nakład: 100000, bn.
- Recenzent: [Iwona Mejza](#)
- Recenzja: 9/2011



Nie rezygnujmy z marzeń nawet gdy inni się śmieją, realizujmy je...

Powrót do świata dorosłych bywa czasami bolesny. Przynajmniej mnie zabolalo. Po świętach zastosowałam taryfę ulgową i z przyjemnością przeczytałam jeszcze parę opowiadań oraz jedną, ulubioną książkę pana Edmunda Niziurskiego. Z przykrością muszę stwierdzić, że zaliczenie ich do kryminałów byłoby nieco naciągane.

Miły obowiązek wzywał więc nie namyślając się sięgnęłam po opowiadania milicyjne wydane w serii : Wzywam 07... i na chybił trafił wybrałam jedno. Było to "Bez atu" Barbary Gordon prawdziwe nazwisko Larysa Zajączkowska -- Mitzner pisząca także pod pseudonimem Maria Trzcńska . Nie pożalowałam, chociaż po lekturze refleksje mam raczej mało optymistyczne. Na autorce znanej mi chociażby z " Czy pan istnieje panie Mecenasiu?" zbiór opowiadań, nie zawiodłam się . Doskonale nakreślony portret rodziny patologicznie wyzwolonej aktualny w każdym czasie i każdym społeczeństwie . Czytając myślałam , że nie chciałabym mieć takiej rodziny , nowoczesnej i wyzwolonej do granic przyzwoitości , gdzie każdy sobie rzepkę skrobie

i miarą nowoczesności jest brak wiedzy i zainteresowania gdzie kto jest ? czy cały i zdrowy? Czy może jednak nie do końca.

Najpierw zakład pracy zainteresował się nieobecnością inżyniera Antoniego Bieżyca . Żona by zachować pozory przyzwoitości zadzwoniła na milicję . Okazało się , że mąż niestety nie wróci ani do pracy ani do domu. Nie żyje , zatrucie strychniną. Nie wiedziałam , że kiedyś ordynowano zastrzyki ze strychniny na wzmocnienie , bardziej kojarzyła mi się z tradycyjną trutką na szczury podbieraną ze składziku w celu otrucia bliskiej ,ale jakże niepotrzebnej już osoby, a tu lekarstwo. Pan inżynier musiał być w formie , wszak obsługiwał Targi Poznańskie jako przedstawiciel dużej firmy chemicznej , sam chemik z wykształcenia. Antoni Bieżyca, martwy został znaleziony w namiocie na terenie motelu Hermes. Umierał samotny , tak jak samotny był przez prawie całe swoje dorosłe życie. Żona , dwoje dzieci , praca, koledzy i samotny. Może dlatego , że na bardzo długie lata zrezygnował z realizacji marzeń. Żył z dnia na dzień , całkiem przeciętnie , bez wielkich zrywów i wielkich upadków zapewne ze świadomością porażki, bo przecież kiedyś , w młodości w czasie wojny był całkiem innym człowiekiem . Szedł na całość , ryzykował, kochał do szaleństwa i był kochany, potem wszystko się zawaliło i została mu taka letnia zupa życia , a nie ma nic wstrętniejszego niż letni rosół. Żył i umarł. A ponieważ umarł śmiercią nagłą milicja musiała wziąć na swoje barki znalezienie sprawcy lub też potwierdzenie , że zmarł śmiercią samobójczą lub z przedawkowania co czasami jest nie udowodnienia.

Śledztwo w sprawie prowadzi kapitan Stefan Raba , stary kawaler , zawzięty przeciwnik kobiet w ogóle/ zawód miłosny/ a kobiet w milicji w szczególności. Partneruje mu porucznik Jolanta Kostal. Jest to jeden z nielicznych kryminalistów milicyjnych gdzie dano szansę kobiecie na prowadzenie śledztwa. Wprawdzie Raba narzeka , marudzi, docina i w ogóle jest ciężki do zniesienia z tymi swoimi zacofanymi poglądami ale po pierwsze nie on sam , bo cała komenda nabija się z ambicji pani porucznik , po drugie powoli , powoli przekonuje się , że pani porucznik została stworzona nie tylko do podcierania dzieciom nosów i tym podobnych kojarzonych tylko i wyłącznie z kobietami funkcji. Kostalówna też nie jest jakąś bardzo przebojową feministką, niektóre stwierdzenia mogą nawet zdenerwować na przykład rozmowa z synem Bieżyca :Na imię mi Jolanta . -- A mnie Waldemar -- ucieszył się -- Waldek . Wiec pani Jolanto... - Skoro już tak , to , "panno Jolanto". Nie mam jeszcze władcy.../str.365/ . W tym przypadku biorę poprawkę na 1971 rok i tyle. Powoli prowadząc wspólnie śledztwo kapitan Raba przekonuje się , że kobiety nie są takie głupie i beznadziejne jak uważał , a pani porucznik zdąży polubić kapitana i przekonać się , że nie taki diabeł straszny jak go malują. Zahaczą jeszcze o przemyt, szpiegostwo przemysłowe i dobre imię dwóch kobiet .Opowiadanie czyta się wyjątkowo dobrze a barwnie nakreślone postaci nie pozostawiają nas obojętnym . Ja do końca byłam ciekawa co się tak naprawdę stało. Błyskotliwe dialogi dodają lekkości a sama kwestia zejścia jako takiego jest potraktowana odrobinę drugorzędnie co nie przeszkadza wobec tak dobrze zarysowanych zachowań otoczenia i motywów postępowania . I tylko niezrealizowanych marzeń inżyniera Antoniego Bieżyca żal.

Z dialogów pozwolę sobie zacytować: ...- A cóż ja wam mogę pomóc ? -- Sokółka zajął pozycję obronną . -- Niech się Kołatko martwi . Jego teren , jego namiot, jego nieboszczyk , nie mój.

-Za to żona nieboszczyka wasza - strzelił gola Raba.../strona 337/

I coś co jest bardzo aktualne zwłaszcza teraz gdy na marzenia i ich realizację czasu i sił nieraz brak: ... Uśmiechnął się jakoś smutno i mówi ni z tego ni z owego: "A czy pani nie ma czasem ochoty wszystko rzucić i urwać się stąd? Od tego wszystkiego..." Obwiał ramieniem

cały ten pokój , jakby go chciał przekreślić i mówił dalej:- pójść od tak sobie , przed siebie , gdzieś daleko , przeżyć coś wielkiego , ciekawego, pięknego. Przeżyć przygodę..... ./ strona 353 /.

Chyba każdy by chciał tylko nie każdemu się uda, warto przeczytać to opowiadanie boleśnie aktualne także dzisiaj.